Rok I. 8 grudnia 1929. Nr. 2



DZWONECZEK

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 48

Słyszę, że mnie Jezus woła...

Dziś mamusi niema w domu,
Więc nie powiem nic nikomu,
Wymknę się cichutko
I chociaż na krótko,
Pójdę, pójdę do kościoła,
Bo słyszę, Jezus mnie woła.
Na ołtarzu zamknięty,
Taki dobry, tak święty:
— Zosiu, Zosiu, chodź tu do mnie
Bo ja kocham Cię ogromnie,
Chcę, żebyś mi, Zosiu mała,
Także „kocham“ powiedziała,
Chcę, żebyś tu wolno, szczerze,
Odmówiła swe pacierze,
Chodź, chodź, Zosiu, tu w tę ciszę!
— Idę, Jezu, idę, słyszę,
Zaraz będę już w kościele,
Bo mam Ci powiedzieć wiele,
Ty wysłuchasz zawsze Zosi,
Gdy Cię bardzo, bardzo prosi.

P. W.

Święty Mikołaj.

Mama wyszła za sprawunkami, tatuś wyjechał za interesami na parę dni, a dzieci siedziały sobie z babunią w swoim pokoju, bawiły się trochę, malowały, rysowały automobile, okręty, aeroplany, wreszcie Irenka przyszła do babuni i spytała: — Czy to jutro św. Mikołaj?

— Tak Irusiu, jutro; pewno i wam co przyniesie.

— O pewno. Ale powiedz Babusiu, czemu to żaden Święty dzieciom nic nie przynosi, tylko on?

— On sam nie przynosi, tylko rodzice dają dzieciom rozmaite podarunki na pamiątkę tego Świętego.

— Opowiedz nam o nim Babuniu!

— Dawno, bardzo dawno żył człowiek imieniem Mikołaj daleko stąd w Azji Mniejszej. Był on bardzo bogaty, ale taki nieśmiały, że nie lubił chodzić do ludzi, ani rozmawiać z nimi, ale serce miał dobre i miłosierne. Często stawał w oknie

swego mieszkania i patrzył na biedne, nędzne domki, w których żyli biedni ludzie i biedne, głodne dzieci i serce ściskało mu się żalem na ten widok. Poszedł więc kiedyś do miasta, nakupił jedzenia, sukienek, trzewiczków, zawinął razem kilka złotych pieniążków i chciał im to zanieść. Ale nie śmiał, bo wstydził się, że mu będą dziękowali i chwalili go. Zakradł się więc nocną porą do jednego, najuboższego domku, wszedł cichutko — drzwi były otwarte, bo nic tam nie było, coby można ukraść — i położył swoje dary dzieciom na ich barłogu, a potem wyszedł cichutko. Dziecięta głodne źle spały, więc obudził ich zapach świeżego pieczywa. Zaraz po ciemku zabrały się do jedzenia, klaszcząc w ręce z radości. Zbudzeni rodzice, zaświecili kaganek i zdumienie ich nie miało granic, gdy zobaczyli dary. Na drugą noc to samo powtórzyło się w innym ubogim domku, aż całe miasto o niczem innem nie mówiło, tylko o dobrym jakimś duchu, którego jednak nikt nie mógł ujrzeć, tak prędko zawsze uciekał. Aż wreszcie dowiedziano się, że to Mikołaj po całych nocach chodzi i rozdaje wielkie jałmużny.

Niedługo potem został Mikołaj biskupem, a po śmierci uznano go za świętego. Jako biskup nie ustawał w niesieniu pomocy biednym, a szczególniej zawsze otaczał swą opieką dzieci. Dlatego to na jego pamiątkę daje się dzieciom podarki w dzień jego święta i to najczęściej w nocy, żeby przypomnieć, że i on w nocnej porze najczęściej lubił rozdawać jałmużnę.

Dzieci słuchały z zajęciem, a wreszcie Irenka powiedziała: — Ale prawda Babuniu, że to dawanie prezentów powinno się odbywać troszkę inaczej?

— Jak to dziecinko?

— Powinnoby się właściwie szukać, tak jak ten święty robił, biednych dzieci i im dawać, a tymczasem zwykle tylko zamożne dzieci dostają, a biedne nic.

— Bo rodzice kochają tak swoje dzieci, że korzystają z każdej sposobności, z każdego zwyczaju, jak imieniny, urodziny, gwiazdka, żeby tym swoim pieszczochom sprawić uciechę i radość. Ale są dobrzy ludzie, którzy myślą o biednych dzieciach po ochronkach, przytułkach, szpitalikach i dają im też dużo ładnych rzeczy. Ja znam sama takich ludzi, ale oni nie lubią o tem mówić.

— Tak jak święty Mikołaj?

— Tak, dzieciątko.

— A możeby tak dać co tym dzieciom od nas. Święty Mikołaj ucieszyłby się... — mówił Janek.

Wiem, ktoby się ucieszył ze św. Mikołaja, Kasia i Ludwisia od Lisków, oni są biedni — dodała Marysia.

— Co to za Liskowie? — pytała babunia.

— To ci gospodarze, od których braliśmy mleko w lecie, kiedy byliśmy w górach, – potwierdziła słowa siostry Irenka. — Trzeba im co posłać.

— Ja myślę zrobić to jutro, dodał Janek. — Z tego co my dostaniemy, weźmiemy część, spakujemy i poślemy.

— Dobrze, dobrze — mówiła babunia — możecie zebrać też trochę kartek z widokami i obrazków świętych. Dzieci wiejskie to bardzo lubią.

Dzieci zajęły się szukaniem rzeczy. Na drugi dzień rano zdumiona mamusia ujrzała, jak zamiast oglądać prezenta, bawić się nimi i jeść pierniki, jak co roku, zaczęły je odkładać, rozdzielać, zawijać, a potem pakować do dużego pudła, na którem mamusia napisała adres i posłała paczkę przez służącą na pocztę.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W ubogiej, ciemnej chacie góralskiej u Lisków czworo dzieci siedziało w izbie, nudząc się, bo już ciemno było i wychodzić na dwór nie było poco. Wtem wszedł gazda, Jędrek Lisek, niosąc coś wielkiego w ręce.

— Macie dzieci. Cosik do was dał mi pan poczciarz. Mówił, że to dla was wszystkich!

Co to była za radość, gdy otwarto paczkę! *T. St.*

Straszne przygody Misia.

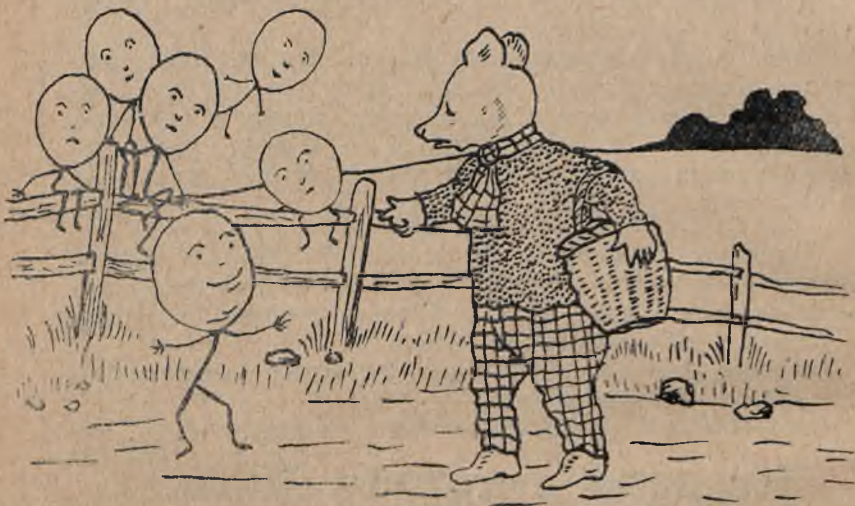
(Przeróbka z angielskiego). (Ciąg dalszy)

Odważnie i prędko poszedł Miś do sklepu pani Świniowej; kupił wszystko, co mu mamusia kazała, zapłacił i schował resztę pieniędzy na dno koszyczka.



Powrotna droga do domu nie była już tak łatwą do przebycia. Koszyk był dosyć ciężki, a i słoneczko mocniej przygrzewało. Przystawał więc Miś od czasu do czasu i odpoczywał; spocony był bardzo, a tu ani cienia, ani najlżejszego wietrzyka nie było dla ochłody.

Naraz jednak coś, jakby wiatr, powiało po rozpalonej słońcem drodze. Patrzy Miś przed siebie i widzi, jak małe niby obłoczki kurzu, do okrągłych chmurek podobne, raz wraz zrywają się z ziemi i to fruwają w powietrzu, to opadają na płotek przydrożny. — Stanął Miś i patrzy, patrzy, co by to być mogło. Aż oto widzi, że ma przed sobą całe

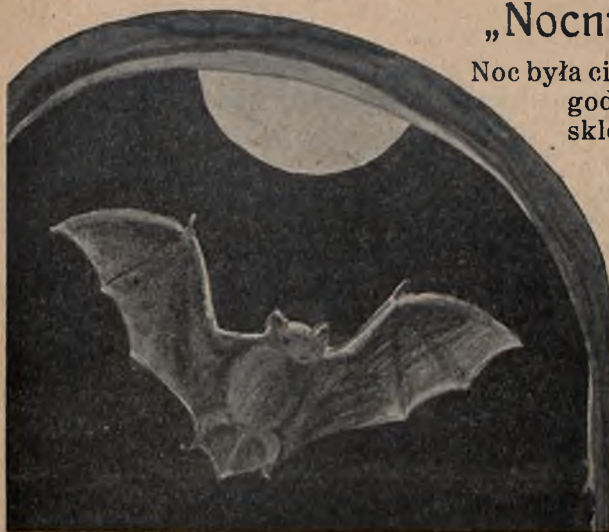


mnóstwo baloników z buzią, do ludzkiej twarzy podobną. Pod dużą głową widać malutkie, cieniutkie rączki i takiż tułów i nóżki.

Baloniki, zobaczywszy Misia, zlękły się go trochę, posiadały na płocie, a tylko najstarszy z nich i najodważniejszy stanął przed niedźwiadkiem i w takie odezwał się słowa:

— Wielki i potężny panie! My, nędzne twoje służki widzimy, że jesteś wielce utrudzony i zgrzany; chcielibyśmy przyjść ci z pomocą. Zaufaj naszym siłom: siądź na nasze głowy, a my cię bez trudu w lot zaniesiemy do twego domu i spuścimy ostrożnie na podwórko! *C. d. n.*

„Nocny łowca“.



Noc była ciepła, piękna i pogodna. Na ciemnem sklepieniu niebieskiem zamigotały gwiazdy mieniąc się światłem to żółtem, to znów czerwonem lub zielonem. A wśród nich zjawił się nieodstępny ich towarzysz —księżyc. Wokół panowała cisza, której nawet najlżejszy podmuch wiatru nie zamącił. — Ziemia zapadła w sen głęboki, jak ten, kto po pracowicie spędzonym dniu na spoczynek się uda. Skowronki — te szare miłe ptaszyny — ci Boży śpiewacy, oddzwoniwszy swą pieśń wieczorną, w skromnem gniazdeczku usłanem na ziemi wśród łanów zbóż lub pachnącej koniczyny ułożyły do snu swe maleństwa, a przekonawszy się, że żadne niebezpieczeństwo im nie grozi, wtuliwszy główki pod skrzydełka — śniły.

— I las ciemny spał.

Tancerka lasów — Wiewiórka zmęczona skakaniem z drzewa na drzewo przez dzień cały w poszukiwaniu pączków, żołędzi i orzechów laskowych, swego ulubionego przysmaku, leżała już w dziupli, puszystym nakryta ogonkiem. Była spokojna. Wiedziała, że teraz nie zagraża jej już niebezpieczeństwo ze strony krwiożerczej kuny.

I ciszy nocnej nie przerywa już stukanie dzięcioła, tego lekarza drzew. Bo on to swym dłótowatym dzióbkiem opukuje drzewa i z pod kory wyjada te owady, które tocząc drzewo, odbierają mu życie. Teraz zmęczony śpi smacznie w swem gnieździe, aby o świcie z nowym zapasem sił pospieszyć do swych chorych.

Na polach cisza. Chomik-żarłok, paskudny szkodnik najadłszy się do syta ziarnem zbóż i nakarmiwszy swe dzieci, dawno się spać położył.

Zając-szarak przycupnął w swej jamce pod miedzą, śpiąc z nawpół otwartemi oczyma.

Nawet ujadanie czujnych psów już umilkło.

Wtem nagły szelest przeciął powietrze. Coś załopotało i pomknęło w dal. Cóż to za śmiałek odważył się mącić tę błogosławioną ciszę ?

- To mały, niewinny nietoperz, gackiem pospolicie zwany, teraz o nocnej porze wyleciał na żer ze swej kryjówki. Maleńkie szare to stworzonko, niby mysz, to znowu podobne do ptaka, co lata przy pomocy błony do skrzydeł podobnej w tej ciszy nocnej, napawa lękiem tych, którzy go zobaczą.

A jakżeż zręcznie przecina powietrze omijając nawet najmniejsze przeszkody. Zawdzięcza to doskonale rozwiniętemu zmysłowi czucia, bo wzroku wcale nie ma dobrego.

Dzionek jasny i wesoły, który inni spędzili przy pracy, on przespał w dziupli, zawieszony nóżkami, głową na dół, otulony swą błoną niby płaszczem. A teraz, korzystając z nocy opuścił swoje legowisko — wszakżeż jest dzieckiem nocy.

Dokądże spieszy tak szybko o tej późnej godzinie? —

O, — wie on dobrze, iż czeka go wspaniała uczta. Na zielonej polanie, pod lasem latają różne smaczne chrząszczyki i ćmy tłuste, – w pogoń za niemi puścił się nietoperz. Łowi je szybko i pewnie, rozgryzając w paszczy małemi lecz ostremi ząbkami. Jeden chrząszczyk za drugim, to znów ćma, postradały życie, to znowu dopadł jakiejś tłustej gąsienicy i w mgnieniu oka ją pożarł; te wszystkie owady — to szkodniki, a zatem nietoperz, zjadając je, oddaje duże usługi. — Najedzony i zadowolony wraca wreszcie do swego domu, zasypiając smacznie po pracowitej nocy.

Mówią, że nietoperz — jest myszą, zamienioną za karę, że ośmieliła się zajść do kościoła i zjeść świeczkę, to znowu, że kobietom wplątuje się we włosy, lub krew ludzką wypija, to znowu, że gospodyniom słoninę ze śpiżarni wyjada.

Lecz to wszystko nieprawda. – Nietoperz nikomu krzywdy nie wyrządza, przeciwnie pomaga człowiekowi w tępieniu szkodników. Nie należy go zatem krzywdzić, ale raczej otaczać opieką.

Wszak zwierzę, tak samo jak człowiek, żyje i czuje. — Jego tak samo jak człowieka boli każda zadana rana.

Pozwólcie więc żyć niewinnemu a tak pożytecznemu ckowi.

Z. M.

Jak się Antosiowi przyśniła Szklana Góra.

(Ciąg dalszy)
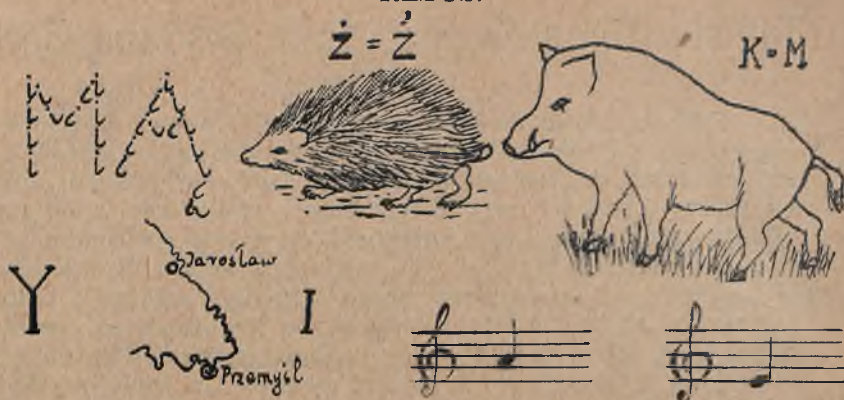
Franek i Marysia napróżno wołali Antka do zabawy, ciągnęli go za rękaw, nudzili, nic nie pomogło. Antoś tak się zaczytał, że dopiero głos ojca, który już siedział przy wieczerzy i głośno na dzieci wołał obudził go z zadumy. „Co ty tam tak czytasz, Antosiu?“ – pytała go matka „czy to do szkoły zadane?“ „Ale gdzie tam, Mamo“, odpowiada chłopiec „to tylko śliczna bajka o szklanej górze i o królewnie, co na tej górze mieszka“. „At głupstwo“, wtrąca ojciec „czy to są szklane góry na świecie, czy ludzie na nich mieszkają, i jeszcze do tego królewna? Ot, lepiejby było, gdybyś Antosiu zamiast te bzdury czytać, ojcu był pomógł, sieczki przyrządził, konie napoił, to by ci i ta wieczerza lepiej smakowała po pracy!“ — Antoś nic nie odrzekł, tylko spiesznie zjadł coś nie coś i poszedł spać, by chociaż śnić dalej o Szklanej Górze.

I rzeczywiście przyśniła mu się ona. Zdawało mu się, że stoi na olbrzymiej łące, nad którą w ciszy, nocnej rozpostarło się wyiskrzone gwiazdami niebo; a wśród tych gwiazd lśni jasnością zamek królewny. Naraz zaszumiało mu coś nad głową i w mgnieniu oka olbrzymi orzeł spuścił się ku ziemi. Antoś wyciągnął ręce w górę i chwycił orła mocno za szpony. Czuł, jak leci coraz wyżej i wyżej, aż już i chmury przeleciał; widzi, jak mu się one pod nogami kłębią i przewalają, a] nad niemi w górze migocą gwiazdy. Ale nie są one takie małe jak wtedy, kiedy na nie z ziemi patrzymy: każda z nich ogromna, jak bardzo duża lampa i tak jasno świeci, że całe niebo jaśnieje. Wpośród tych gwiazd ujrzał Antoś jasną postać otoczoną gronem takich dzieci jak on sam. Tańczyły wokoło swej Królewny, nuciły radosne pieśni, a ta dobra pani wyciągała ku nim ręce, a z rąk jej szły jasne promienie, które złociły główki dziecięce!

Co za prześliczny widok! Antoś wpatrywał się coraz bardziej, popędzał swego orła, by go niósł wciąż wyżej i wyżej, lecz mądry ptak snać wiedział, że chłopiec nie wart jest bawić się z gronem tych dobrych dzieci, bo w chwili kiedy Antoś był tuż, tuż przy cudnej pani, ptak, posłuszny skinieniu ręki królewny, począł szybko spadać ku ziemi. Antoś chciał się bronić, chciał nawet jedną ręką uderzyć orła, gdy wtem... otworzył oczy i poczuł, jak go matka za rękaw ciągnie, mówiąc: „A wstawajże, Antek, już czas do kościoła!“

C. d. n.

REBUS.



Łamigłówka Sylabowa.

(Ułożył Zylet).

Początkowe i końcowe litery 10 wyrazów, czytane z góry na dół mają utworzyć nazwisko i dzieło jednego z najsławniejszych poetów polskich.

Znaczenie wyrazów:

1. Przyrząd naukowy. 2. Imię żeńskie. 3. Przybór używany na wycieczkach górskich. 4. Przydomek króla polskiego. 5. Narzędzie do szycia. 6. Imię męskie. 5. Uroczyste święto. 8. Liczebnik. 9. Drzewo rosnące na południu. 10. Imię biblijne.

Sylaby:

Cze, mi, ry, za, mund, lu, jasz, i, cy, ed, wnie, prys, char, ko, ig, re, kro, but, ła, bo, nie, pie, skop, kan, wstą, i, na.

Odpowiedzi Redakcji.

Szarotce dziękujemy za przysłany wierszyk, zawierający wiele pięknych myśli. Jednakże należałoby jeszcze popracować nad formą, gdyż w tej postaci do druku się nie nadaje. — Za trafne rozwiązanie łamigłówki chcielibyśmy przesłać małą książeczkę jako nagrodę, ale czekamy na adres.

M. Ramzówna i M. Olesiakówna nadesłały również trafne rozwiązania. Wyślemy obydwom małe upominki.

W przyszłości nagrody za rozwiązanie zagadek będzie się rodzielać przez losowanie.

A może napiszecie do nas, drodzy Czytelnicy, co się wam najbardziej w „Dzwoneczku" podoba?

Rozwiązanie zagadek z Nr. I. „Dzwoneczka“:
Półka, Skrzypce. Łamigłówka: Wojna narodów.

W szkole.

— Jasiu, jak będzie czas przeszły od „budzę się?“
Jaś wstaje i mówi z pewną miną:
— Społem.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.